

## KONIEC NIEMIECKICH MARZEŃ O SPRAWIEDLIWYM SPOŁECZEŃSTWIE?

Heinz Bude, *Die Ausgeschlossenen. Das Ende vom Traum einer gerechten Gesellschaft*, Carl Hanser Verlag, München 2008, ss. 141.

Profesor Heinz Bude, urodzony w 1954 r. w Wuppertalu, pracował naukowo od roku 1992 w hamburskim Institut für Sozialforschung, gdzie w latach 1997–2000 kierował pracami badawczymi nad społeczeństwem Republiki Federalnej, a w 2000 r. objął stanowisko profesora socjologii (*Lehrstuhl für Makrosoziologie*) na Uniwersytecie w Kassel. Jego najnowsza publikacja poświęcona jest przeobrażeniom społeczeństwa niemieckiego, narastaniu wykluczenia i rozwarstwienia społecznego i – jak to autor stwierdza w podtytule z wyraźną rezygnacją – „końcu marzeń o sprawiedliwym społeczeństwie”.

Książka powstała nie tyle dla środowiska naukowego, ile jako głos w publicznej dyskusji, jako element „publicznej socjologii” (*öffentliche Soziologie* – s. 7), z myślą o „obywatelkach i obywatelach, którym leżą na sercu sprawy publiczne”.

Zdaniem prof. Bude „publiczna socjologia” ma różnić się dystansować od stosowanych dotychczas powszechnie badań socjologicznych, gdyż nie chce być nauką prowadzoną jedynie na zamówienie polityczne (*Dabei hält die öffentliche Soziologie Distanz zu den sozialwissenschaftlichen Forschungen im Dienste eines politischen Auftrags*), jako że obecnie „wyniki i obraz badań socjologicznych zakłócają nie tyle komercyjni, co instytucjonalni zleceniodawcy” (s. 7). Nie może też nadal chodzić o to, by „wciąż jedynie badać, jak robić to, co dotychczas, tylko lepiej”, a jeszcze mniej o to, „by dostarczać usprawiedliwień aktorom występującym na scenie politycznej pod sztandarami, na których wypisane są hasła przemian społecznych zgodnych z ich programowymi wizjami” (s. 8). Fenomen zainteresowania socjologią i jej siła polega, zdaniem autora, nadal na „nieoznaczoności obiektu społecznego”, a przede wszystkim na fackie, że stara się ona „ukazać, iż sprawy toczą się zazwyczaj całkiem inaczej, niż tego oczekiwano, i że wszystko odbywa się inaczej, niż ktokolwiek by sobie mógł tego życzyć. Jedynie mając stale świadomość tego faktu, jesteśmy w stanie pojąć, że wszystko może potoczyć się inaczej” (s. 8).

Oczywiście stwierdzenie, iż „nie wszystko wygląda tak, jak nam się dotychczas wydawało”, a właściwie „nie tak, jak nas do tej pory nauczano”, nie jest

może czymś nadzwyczaj oryginalnym, szczególnie zważywszy na fakt, z jaką intensywnością prowadzono niedawno w Republice Federalnej Niemiec dyskusje na temat konsekwencji i przemian w świadomości społecznej, wywołanych przez ruchy społeczne i prądy intelektualne określane hasłowo jako „rok 1968”, niemniej należy przyznać, że w całej książce autor wyraźnie demonstrowa gotowość do krytycznej analizy rzeczywistości i otwartego prezentowania swych przemyśleń, a przede wszystkim daleki jest od wszelkiej apologetyki.

Profesor H. Bude zastrzega, że pisząc książkę z zamiarem dotarcia do szerokiego kręgu czytelników, rezygnuje z drobiazgowego instrumentarium naukowego i redukuje do minimum liczbę przypisów, ale tym bardziej trzeba zwracać na nie uwagę, gdyż już pierwszy przypis stanowi prawdziwe wyzwanie dla dotychczasowej dyskusji nad demokratycznym systemem politycznym i możliwościami równych szans partycypacji w życiu społecznym. Oto 50% gospodarstw domowych w Niemczech dysponuje jedynie 4% środków finansowych netto (bez uwzględniania wartości przedsiębiorstw), a 10% najlepiej sytuowanych kontroluje aż 47%. Przy czym udział owych 10% najlepiej sytuowanych zwiększył się w okresie pomiędzy 1998 a 2003 r. o ponad 2% (s. 133), jak wynika z oficjalnego raportu (*Armut- und Reichstumbericht des Bundesregierung von 2005*) przygotowanego dla rządu federalnego. Oznacza to, iż bogaci stali się bogatsi, a biedni biedniejsi. I tendencja ta – o czym przekonany jest autor – utrzymywała się w kolejnych latach po roku 2003: „byłoby to jeszcze do strawienia, gdyby nie towarzyszyło temu zjawisku jednocześnie trawienie przez kolejne grupy społeczne kontaktu z głównym nurtem (*mainstream*) społeczeństwa”. Jak pisze prof. Bude: „wprawdzie są oni jeszcze z nami, ale nie mają już adresu w naszym społecznym kolektywnym »samoodczuciu« (*Selbstauffassung*) i nie są już identyfikowani z »my«” (s. 9).

Ta intuicja autora znajduje potwierdzenie w reakcjach i ocenach, z jakimi spotkało się zaprezentowanie 25 sierpnia 2008 r. przez Federalny Urząd Statystyczny aktualnej tablicy podatku dochodowego. Okazuje się, że w Niemczech uiszczało ten podatek w 2004 r. 35 020 509 osób od średnich dochodów wynoszących 30 055 euro, a średnia skala podatkowa wynosi 20,03%<sup>1</sup>. Ponieważ za granicę ubóstwa przyjęto w metodologii niemieckich badań społecznych dochody nie sięgające granicy 60% średnich dochodów, to za takie osoby należałoby oficjalnie uznać płatników o przychodach poniżej 18 tys. euro, czyli prawie 40% ogółu niemieckich podatników, nawet jednak jeśli uznać za biednych jedynie tych, o dochodach poniżej 10 tys. euro rocznie, to i tak jest takich osób ponad 10 mln i stanowią oni 28,8% ogółu płatników. Jeżeli natomiast podzielić płatników na cztery grupy, to okaże się, że 9 mln najlepiej sytuowanych osób o naj-

<sup>1</sup> G. Bohsem, *Die deutsche Krankheit, Über das Steuersystem lassen sich nicht alle Probleme lösen*, „Süddeutsche Zeitung” z 26.08.2008, s. 17.

wyższych przychodach wpłaca 80% podatków, podczas gdy pozostali, czyli 3/4 ogółu, jedynie 20%<sup>2</sup>. Pozostali, czyli owe 75% ogółu (z łezką w oku wspomina się w takiej sytuacji prowadzone przed laty dyskusje programujące podział społeczeństwa „rozwiniętego kapitalizmu” na tych reprezentujących „potrzebne 2/3” i „zbędne 1/3”), to dziś już ci „mało istotni”, których można raczej traktować jako potencjalnych kandydatów na „wykluczonych”. Analizy dochodów z pracy w Niemczech za lata 1995–2006 wykazały, że o ile lepiej zarabiający zwiększyli w tym okresie średnio swe dochody (po uwzględnieniu inflacji) o 3,5%, o tyle osoby z grupy zarabiających poniżej średniej krajowej musiały zanotować realny spadek dochodów o 13,7%<sup>3</sup>.

Przeobrażenia gospodarcze powodują stałe zmiany i tu prof. H. Bude cytuje klasyka tematyki wykluczenia, Williama Juliusa Wilsona<sup>4</sup>: „Ci, którzy mieszkają nadal tam, gdzie nie ma już pracy, pozostają bez szans”, aby dodać: „wszędzie, czy w Dittroit, w Walii, czy Katowicach mamy do czynienia z tym samym kompleksem przemian i trudności” (s. 21). Nowum jest jednak to, że „w dzisiejszych Niemczech wykluczenie narasta nie z powodu znikania przemysłu, ale z powodu jego dalszego nadzwyczajnego rozwoju”. Prof. H. Bude używa na określenie tej sytuacji terminu „hiperindustrializacja” (*Hyperindustrialisierung*), a opisuje ją w następujący sposób: „to skrajna specjalizacja, to nowe metody kontroli jakości, a więc całkiem nowy reżim technologiczny, prowadzi do wykluczenia. Obecnie nawet takie zagadnienia, jak prowadzenie magazynu, które kiedyś ograniczały się do przysłowiowego, »zapakuj i załaduj na paletę«, zostały do tego stopnia poddane procesom informatycznym, że na każdym stanowisku wymagana jest wysoce specjalistyczna wiedza i kompetencja” (s. 22). Widoczna jest również zmiana w podejściu do kwestii zatrudnienia: „Mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją: oto z jednej strony słyszy się ciągle wkoło utyskiwania, że brakuje zmotywowanych, wykwalifikowanych pracowników, a jednocześnie narasta wyraźnie gotowość do wykluczania wielu tych, którzy je posiadają”<sup>5</sup>. Jak dodaje autor, sytuacja, w której mówi się ciągle o kwalifikacjach, nie zmienia faktu, że: „Tak jak brak, tak i nadmiar kwalifikacji może stanowić problem. Oto matematyk, pracownik naukowy uniwersytetu, też może z jakiegoś formalnego powodu nie móc przedłużyć zatrudnienia na uczelni po

<sup>2</sup> B. Finke, A. Slavik, *Neun Millionen Deutsche schultern den Haushalt. Die Belastung durch Lohn und Einkommensteuern ist ungleich- ein Viertel der zahlenden kommt für 80 Prozent der Einnahmen auf*, „Süddeutsche Zeitung”, 26.08. 2008, s. 17.

<sup>3</sup> B. Taffertshofer, *Wer hat, dem wird gegeben*, „Süddeutsche Zeitung” 27.08.2008, s. 26.

<sup>4</sup> W. J. Wilson, *When Work Diesappears. The World of the New Urban Poor*, New York 1996.

<sup>5</sup> „Deklaracje i zapewnienia o wadze podnoszenia kwalifikacji należą w opinii wielu ekspertów jedynie do »kanonów życzeniowego patrzenia na świat«, gdyż jeśli chodzi o szkolenia, to pracownicy po ukończeniu 40. roku życia nie interesują już przedsiębiorstw i nie chcą one zajmować się już ich szkoleniem”. *Krasse Lohnstücke auf dem Land*, „Einblick” 2008, nr 14, s. 2.

12 latach pracy i jest w tym momencie traktowany, przez rynek pracy również, jako ktoś zbędny” (s. 28).

Sytuacja niepewności obecna jest cały czas w naszym życiu, ale wszelkie recepty, odwoływanie się do teorii czy tłumaczenie strategii i kalkulacji celów zasadami określanymi przez koncepcję człowieka rozumianego jako *homo economicus*, nie dają dziś wiarygodnej odpowiedzi, nie dają gwarancji na sukces. „Także żadne doradztwo pedagogiczne nie jest w stanie odpowiedzieć z pewnością na oczekiwania rodziców, którzy chcieliby wiedzieć dziś, czy lepiej będzie jeśli pošlą swe dziecko do szkoły prowadzonej przez antropozofów (*Waldorfschule*), czy szkoły wyznaniowej zarządzanej przez któryś z Kościołów, czy też do normalnej szkoły publicznej” (s. 30).

Niepewność i strach to zdaniem prof. H. Bude elementy stale obecne w życiu społecznym, ale od pewnego poziomu stres może zacząć dosłownie rządzić ludźmi. Aktualna sytuacja w Niemczech nie wygląda przy tym wcale zbyt dobrze, gdyż aż 63% badanych w połowie 2006 r. obywateli Republiki Federalnej przyznaje się, iż „przemiany społeczne napawają ich strachem”, a 46% określa swe życie jako „nieustanną walkę o przetrwanie”. Prawie tyle samo, bo 44%, uznaje, że „państwo opuściło ich, pozostawiło samych w obliczu problemów związanych z dniem codziennym”, 59% „musi ograniczać swe wydatki”, a 49% obawia się, że „nie będzie w stanie utrzymać dotychczasowego standardu życia” (s. 44). Jednocześnie prof. H. Bude cierpko komentuje te wyniki, stwierdzając: „Inaczej niż w badaniach PISA [chodzi o międzynarodowe porównanie sprawności systemu edukacyjnego w grupie 15-latków, w których szkoły niemieckie nie odnoszą jakichś spektakularnych sukcesów – J.P.] w tym przypadku chodziło o badania na reprezentatywnej próbie 3000 uprawnionych do głosowania Niemców. A więc obcokrajowcy i emigranci o nie uregulowanym statusie, którzy nie mają praw wyborczych, nie zostali w nich uwzględnieni” (s. 45).

Profesor H. Bude wyróżnia w społeczeństwie niemieckim, uwzględniając wiek, wykształcenie, pozycję zawodową, dochody oraz deklaracje preferencji politycznych, trzy główne grupy interesu i przedstawia – jak to określa – *Tableau politischer Typen* (s. 47). Obejmująca górne grupy dochodowe 1/3 społeczeństwa posiada zdecydowanie liberalne poglądy i pozytywne nastawienie do demokracji, któremu towarzyszy zarówno wrażliwość i gotowość do zaangażowania w kwestiach społecznych, jak i świadomość niedostatków w tym zakresie (*kritische Bewusstseins*). W tej górnej warstwie prof. Bude wyodrębnia trzy podgrupy:

1) ok. 15% (17% na Zachodzie i 7% na Wschodzie) to „zajmujący ekspozowane stanowiska ludzie sukcesu” (*etablierte Leistungsträger*), którymi są dla niego wyżsi urzędnicy, przedsiębiorcy i odnoszący sukces przedstawiciele wolnych zawodów. Można uznać ich za prawdziwe „podpory społeczeństwa” (*Stützen der Gesellschaft*). Część z nich przekonana jest do obiektywności praw wolnego rynku (*Naturgesetzen des Marktes*), który „wynagradza tych, którzy się

starają, a karze tych, którym jest wszystko jedno”, tych, którzy nie chcą się zaangażować. Pozostali mają w tej kwestii mniej stanowcze poglądy i są przekonani, że zwycięzcy w tym współzawodnictwie nie powinni jednak zapominać o przegranych i wspierać ich, „aby nie dopuścić do rozbitcia całości”;

2) ok. 9% (9% na Zachodzie i 8% na Wschodzie) identyfikowana jest przez autora jako „nastawiona krytycznie elita intelektualna” (*kritische Bildungselite*), która skupia ludzi w większości młodych, o wysokich kwalifikacjach i dość silnie lewicowych przekonaniach. Są to „zażarci polemisci, ale nie ma wśród nich już nastawienia na poszukiwanie radykalnej alternatywy, a nawet można powiedzieć, że swe niezadowolenie i krytycyzm wyrażają zazwyczaj właśnie z powodu jej braku”. Informacje o rozszerzaniu się obszarów nędzy czy biedy oraz rosnącej polaryzacji społeczeństwa potwierdzają ich podstawowe poglądy i znajdują wśród nich duży rezonans;

3) ok. 10% (11% na Zachodzie i 6% na Wschodzie) to „zaangażowane mieszczaństwo” (*engagierte Bürgertum*). Tę grupę zdaniem autora cechuje duża wrażliwość moralna (*moralische Empfindsamkeit*), nadreprezentacja kobiet i pracowników sektora usług i służb publicznych, albowiem „wśród lekarzy, terapeutów i nauczycieli kwestie związane z rozwarstwieniem społecznym dyskusowane są właściwie nieustannie, gdyż niezależnie od osobistej wrażliwości należą do centralnych zagadnień codziennej pracy”.

Z kolei w centrum społeczeństwa, w środkowej grupie, autor wyodrębnia dwie zasadnicze podgrupy tworzące „zagrożone centrum tradycyjnych środowisk robotniczych”. Są nimi „Młodzi” – ok. 16% (15% na Zachodzie, i odpowiednio 18% na Wschodzie) oraz „Starzy” – ok. 13% (14% na Zachodzie i 8% na Wschodzie) pracownicy, którzy „wszystkie uwagi o narastaniu tendencji do wykluczenia społecznego odbierają przede wszystkim jako ich właśnie dotyczące”. Ta bardzo silna identyfikacja powoduje, że „w ogóle nie przyjmują do wiadomości, że zagrożenie mogłoby dotyczyć jeszcze kogoś więcej”. Jednocześnie zasadnicze poglądy i wartości środowisk klasycznie robotniczych pokrywają się z wartościami „ludzi sukcesu”. Dominuje przeświadczenie, że „to praca i zaangażowanie stanowi drogę do sukcesu, choć oczywiście można też mieć w życiu pecha” (s. 47). Środkową grupę uzupełniają jeszcze stanowiący ok. 13% przedstawiciele środowisk pracowników zatrudnionych na pełny etat (*Vollerwerbsmitte*), na których postawie moralnej, zdaniem autora, „można w pełni polegać” (*auf deren moralischen Sinn man bauen kann*).

Także w dolnej grupie dochodowej prof. Bude wyodrębnia dwa typowe środowiska. Są nimi stanowiący 11% (12% na Zachodzie i 10% na Wschodzie) „nastawieni na siebie samych i wystarczający sobie tradycjoniści” (*selbstgenügsame Traditionalisten*), którzy nie mają zaufania do „tych na górze” (*denen da oben*), a jednocześnie domagają się państwa opiekuńczego, które ma troszczyć się o ich potrzeby i „zapewniać porządek”. Są oni z zasady przekonani-

nymi wyznawcami zasady „gry o sumie zerowej”, czyli uważają „że wszystko to, co dostają inni, zostało właśnie im zabrane” i skupiają nisko kwalifikowanych robotników i rencistów. Drugą 7-procentową podgrupę (7% na Zachodzie, 5% na Wschodzie) stanowią „nastawieni autorytarnie nisko kwalifikowani” (*Autoritäts-orientierten Geringqualifizierten*). Profesor H. Bude widzi w nich przedstawicieli „defensywnego terytorializmu” (*defensiven Territorialismus*), którzy nie chcą „wysłuchiwać się w globalizacyjne kazania, jakie odprawia się w mediach, nauce i polityce” i zarzucają w związku z tym dziennikarzom, naukowcom i politykom, że „nie chcą oni dostrzegać tego, co dzieje się tu, na miejscu”. To właśnie „nastawieni autorytarnie nisko kwalifikowani” są wrogami obcych, gdyż widzą w nich zagrożenie i rywali stale obecnych w ich codziennym życiu (s. 47).

Jako „zagrożenie dla społeczeństwa w procesie przemian” prof. Bude identyfikuje dwie grupy, przy czym od razu podkreśla, że środowiska te reprezentowane są bardzo silnie w nowych landach. To „indywidualiści nastawieni na sukces” (*Leistungsindividualisten*) oraz nie związani zbyt z społeczeństwem, niejako „odczepieni ludzie z trudnościami” (*Abgehängten Prekariats*). Ci pierwsi stanowią 11% (przy czym na Wschodzie 15%, a na Zachodzie 10%), podczas gdy drudzy to ok. 8% (ale na Wschodzie aż 25%, a na Zachodzie jedynie 4%). „Nastawieni na sukces indywidualiści” to krytycy państwa, które narzuca wszelkie możliwe ograniczenia ich inicjatywie, to zwolennicy amerykańskiego szybko zatrudnienia i zwalniania (*hire and fire*), a zarazem nieprzejednani krytycy zamkniętego, jak pisze autor, niejako „zabarykadowanego” systemu umów zbiorowych, dzięki którym „będący już wewnątrz, posiadający pracę, mogą być całkiem obojętni wobec tych wykluczonych, którzy jej nie mają” (s. 48). Natomiast „odczepieni ludzie z trudnościami” to przede wszystkim bezrobotni o długim stażu i przedstawiciele środowiska „pracujących biedaków” (*working poor*) – ludzi aktywnych i chcących pracować, ale zatrudnionych na warunkach często określanych mianem „nowoczesnego niewolnictwa”. Zdaniem prof. H. Bude, trudno jednoznacznie przewidzieć, czy przedstawiciele tej grupy gotowi są bardziej głosować na ugrupowania skrajnie lewicowe, czy skrajnie prawicowe, ale wydaje się, że „dostrzegalna jest wśród nich tendencja do radykalizmu”. Zarówno „indywidualiści”, jak i „odczepieni” nie mają zaufania do oficjalnych reform, które odbierają jako „manipulację” realizowaną przez „łupieżczych polityków” (*Beutepolitiker*), którzy pracują w interesie tych „dobrze ustawionych i już dawno zapomnieli o potrzebach prostego człowieka” (s. 49).

Istotnym fenomenem przemian społecznych w Niemczech w ostatnich latach jest utrwalanie się procesu emancypacji kobiet. Wyrazem tego jest stały wzrost poziomu ich wykształcenia. Od 1995 r., kiedy to przekroczyły 50% wśród uczących studia, ich udział stale rośnie. Obecnie młode kobiety to już ok. 53% ogółu studentów (s. 90). Szczególnie analiza zachowań młodego pokolenia

mieszkańców byłej NRD pozwala sformułować jednoznacznie tezę o „powolnych młodzieńcach i szybkich dziewczętach” (*langsamen Jungen und fixen Mädchen*). Mimo że w obaleniu muru berlińskiego widziano przez pewien czas receptę na groźbę wyludnienia NRD, to sytuacja pełnego prawnego otwarcia po 1990 r. nie powstrzymała bynajmniej mieszkańców tzw. wschodnich landów przed ich opuszczeniem. Jak podkreśla prof. H. Bude: „w nowej sytuacji to właśnie młode kobiety decydowały się o wiele szybciej niż młodzi mężczyźni na zwiżanie swych namiotów. Wśród wędrowców na Zachód młode kobiety stanowiły 63% i dziś brak w nowych landach wśród młodych ludzi ponad 10% kobiet”.

Nierównowaga demograficzna uwidocznia się w ostatnich latach jeszcze bardziej w ogromnym, bo prawie 50-procentowym spadku urodzeń na terenie byłej NRD w porównaniu do końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a w obszarze codziennej polityki demonstruje się w atrakcyjności, jaką cieszy się wśród młodych – jak z cierpką ironią pisze autor – „opuszczonych przez siostry” bezrobotnych mężczyzn partia NPD. Chociaż jednocześnie właśnie ta radykalna prawicowa partia deklaruje, że „chce dotrzeć do tych, którzy mają jeszcze coś do stracenia, a nie być reprezentantem jedynie tych, którzy spisali się już na straty” (s. 92). Należy podkreślić, że nacjonalistyczne wezwania „Niemcy dla Niemców” znajdują największy posłuch właśnie na tych obszarach, które nie mają intensywnych codziennych kontaktów z istotnie liczebnymi środowiskami cudzoziemskimi. Nie przekraczają one bowiem na tych terenach 2% populacji<sup>6</sup>.

Zdaniem prof. H. Bude, niezależnie od całego zaangażowania, jakie demonstrowane jest przez zdecydowaną większość społeczeństwa niemieckiego w zwalczaniu NPD i jej prawicowej retoryki, a także – jak to ma miejsce w zachodniej części Republiki Federalnej – krytyki tendencji do popierania radykalnych ugrupowań islamskich, narastającej wśród młodych mężczyzn ze środowisk muzułmańskich, chodzi w istocie o bardzo podobne zjawiska, o problem, który można określić jako „koszty wynikające dla ogółu w związku z poszukiwaniem przez wykluczonych sensu egzystencji” oraz „szukaniem przez nich wspólnoty i identyfikacji”. I tu, i tam pod całkiem różnymi sztandarami pojawiają się ugrupowania, które „pozwalają wyładować się antysystemowej i postkapitalistycznej energii”, oferując uczestnikom możliwość pozytywnej autoprezentacji i prezentowania się wobec świata zewnętrznego w roli przedstawicieli „awangardy nowych czasów” (s. 92)

Książkę zamyka krótkie podsumowanie zatytułowane „Biedni jutra” (*Die Armen von morgen*), w którym autor nie ukrywa swych obaw co do dalszego zaostrzania się problemów na rynku pracy. W wielu obszarach usług nastąpi

<sup>6</sup> Maria Böhmer (CDU), przedstawicielka rządu federalnego do spraw integracji (*Integrationsbeauftragte der Bundesregierung*), twierdzi, że problemy z integracją obcokrajowców występują najostrej w Saksonii-Anhalt, gdzie udział obcokrajowców wynosi 1,9%, i w Meklemburgii Vorpommern – odpowiednio 1,8%. *Wenig Ausländer im Osten*, FAZ, 2.07.08, s. 4

„spadek poziomu płac realnych, co będzie prowadzić do rozszerzania się środowisk pracowniczych, które nawet przy pełnoetatowym zatrudnieniu nie będą w stanie zapewnić sobie minimalnego standardu życia” (s. 129). Autor ocenia, że inicjatywy takie, jak „Ein-Euro Jobs”, które miały „wywołać entuzjazm i zaangażowanie”, stały się przysłowiowym gwoździem do trumny i „ostatecznie skrzyły kark” bardzo wielu ludziom, gdyż udowodniły im, że są nikomu niepotrzebni. Co więcej, oto okazało się, że „praca może nie dawać pieniędzy ani teraz, ani nie zapewnia przyszłej renty”. Także dotychczasowe doświadczenia z „postępowymi rozwiązaniami”, np. przejmowaniem obowiązków wychowawczych i domowych przez mężczyzn, którzy chcieli w ten sposób umożliwić utrzymanie zatrudnienia swoim żonom, okazało się jak dotąd całkowicie nieproduktywne. Mimo że mężczyźni ci są jeszcze z reguły dość młodzi i dobrze wykształceni, to kilkuletni okres przebywania na urlopie wychowawczym staje się w praktyce olbrzymią barierą przy próbie powrotu na rynek pracy i właściwie „będą oni w przyszłości całkowicie zależni finansowo od wysokości renty, jaką wypracują ich żony”.

Nawet osoby należące do lepiej zarabiających muszą być absolutnie przygotowane na to, że nie będą mogły zapewnić sobie w przyszłości odpowiedniego komfortu życia. Ostatnie słowa książki brzmią prawie jak memento: „Kto nie będzie miał dzieci gotowych się nim opiekować, musi wiedzieć, że ani wysoka renta, ani dodatkowe ubezpieczenie czy oszczędności nie będą w stanie pokryć w pełni wysokich kosztów opieki w podeszłym wieku. Oczywiście można cieszyć się dziś estetycznym wyglądem pokoju i urokiem dużego parku otaczającego ośrodek pobytu, a także sympatycznymi relacjami z personelem opiekuńczym, ale w pewnym momencie nastąpi taka eksplozja zdań i kosztów związanych z opieką, że nie będzie mogło być już mowy o tym, by można je było pokryć z własnych środków. Trzeba będzie polubić standardową powszechną opiekę na poziomie dla wszystkich. Nawet wysoka renta nie obroni przed samotnością i biedą”.

Nie chciałbym podejmować jakiegóż szerszej polemiki z tezami autora recenzowanej książki, ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że w tym kontekście symbolicznego znaczenia nabiera przytaczane już we wstępie sformułowanie: „sprawy toczą się zazwyczaj całkiem inaczej, niż tego oczekiwano, a wszystko odbywa się inaczej, niż ktokolwiek by sobie mógł tego życzyć”.

*Jerzy Pabian*